



**51 BŁOGOSŁAWIONYCH
MĘCZENNIKÓW KLARETYŃSKICH
Z BARBASTRO**

51 BŁOGOSŁAWIONYCH MĘCZENNIKÓW KLARETYŃSKICH Z BARBASTRO

Gabriel Campo Villegas CMF

Współpraca: Juan Villanova CMF

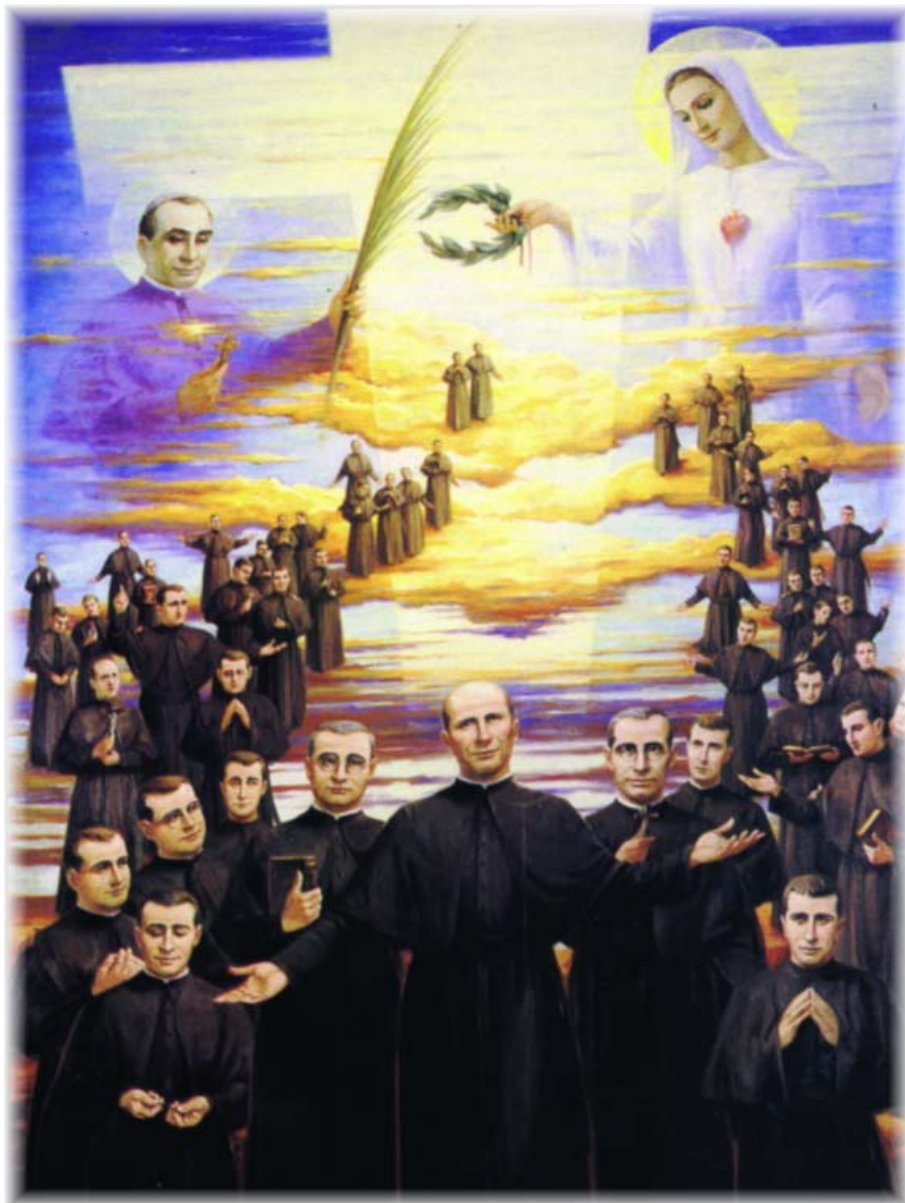
Ilustracje: José Beruete CMF

Wrocław 2002

Referat Powołań Misjonarzy Klaretynów

ul. Wieniawskiego 38
51-611 Wrocław
tel./ fax (071) 348 20 47
e-mail: klaret@interia.pl

ISBN 83-87596-83-3



51 Błogosławionych Męczenników Klaretyńskich z Barbastro (Hiszpania)

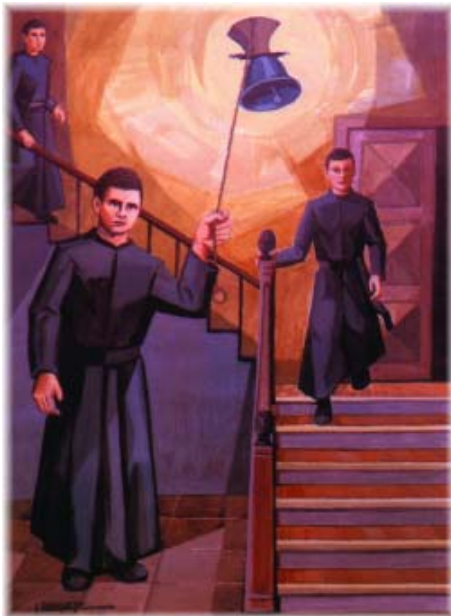
(25 października 1992 roku zostali wyniesieni na ołtarze przez Jana Pawła II;
ich wspomnienie liturgiczne przypada na 13 sierpnia)

TROCHĘ HISTORII...

Począwszy od roku 1931 sytuacja polityczna Hiszpanii stawała się coraz bardziej mroczna i niestabilna. Międzynarodowe brygady, formowane przez komunistów i anarchistów, wdzieraly się w głąb kraju z zamiarem zniszczenia i wyeliminowania jakiegokolwiek znaku religii katolickiej w Hiszpanii. W roku 1936 sytuacja wyraźnie pogorszyła się i była niezwykle napięta. W czasie kolejnych trzech lat Hiszpania doświadczyła cierpienia największego i najokrutniejszego prześladowania religijnego, którego nie pamiętano od czasów Apostołów. Statystyki ofiar z lat 1936-1939, mówią za siebie: 13 biskupów, 8.000 kapłanów, zakonników i sióstr zakonnych, 80.000 katolików świeckich, kobiet i mężczyzn, 20.000 zniszczonych, sprofanowanych, spalonych i obróconych w popiół klasztorów i kościołów.

ŻYWI ŚWIADKOWIE

Świadectwa o misjonarzach męczennikach z Barbastro są wzruszające. Jesteśmy w posiadaniu ogromnej ilości dokumentacji z pierwszej ręki: naoczni świadkowie, deklaracje złożone pod przysięgą wielu mężczyzn i kobiet, którzy słyszeli na własne uszy wypowiedane przez nich słowa przebaczenia wobec oprawców i widzieli



ich długą drogę kalwarii, ich obronę przed pokusami przeciwko moralności, którym byli poddawani, ich radość, którą przenosili na innych oraz ich entuzjazm, z jakim wyczekiwali swojego imienia, kiedy czytano listę wytypowanych na śmierć przez rozstrzelanie...

ZATRZYMANIE

Sierpień 1936

20 lipca 1936 roku, kilka dni po wybuchu wojny domowej w Hiszpanii, pewna grupa zbiegłych anarchistów zaczęła dobijać się do drzwi

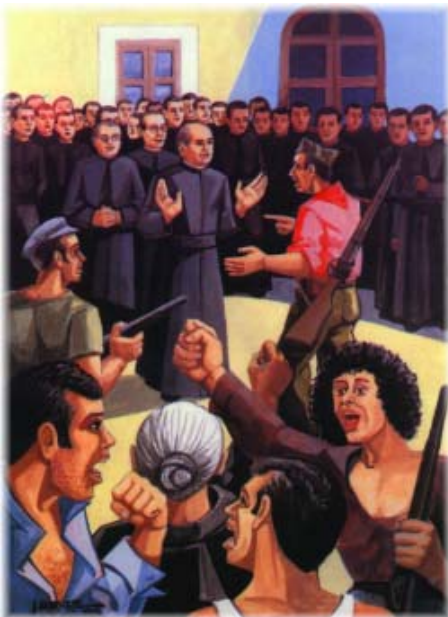
seminarium misjonarzy klaretynów w Barbastro (Hiszpania: prowincja Huesca, niedaleko Saragossy). Postanowili zrewidować klasztor pod pretekstem przetrzymywania przez misjonarzy broni. Wszelkie tego typu podejrzenia, rewizje, liczne aresztowania osób zakonnych, miały swoje źródło w plotkach i oszczerstwach, jakie rzucano na duchowieństwo, posądzając je o hipokryzję moralną, co rzekomo powodowało ogromne niebezpieczeństwo dla społeczeństwa. Zmontowano w tym czasie ogromną kampanię antyreligijną przeciwko Kościołowi katolickiemu. Wszystko to było czystą propagandą ateistyczną po to tylko, aby wymazać z mapy Hiszpanii jakikolwiek ślad i wspomnienie imienia Bożego.

Przed dokonaniem rewizji, ojciec przełożony, Felipe Munárriz, wydał polecenie zwołania klasztornym dzwonkiem całej wspólnoty na wewnętrznym dziedzińcu. W domu mieszkało wówczas 60 zakonników, z których 9 było kapłanami, 39 kończyło swoje studia teologiczne (wśród nich było dwóch Argentyńczyków: Parussini i Hall), a 12 było braćmi zakonnymi. Ze wspomnianej grupy, tylko trzech nie mogło odpowiedzieć na dzwonek: kleryk, Jaime Falgarona, który był w tym czasie w łóżku z powodu wysokiej gorączki; brat Joaquín Muñoz, który miał wówczas 84 lata i ledwo mógł się poruszać oraz brat Ramón Vall, który się nim opiekował i z racji tej funkcji nie nosił sutanny, lecz chodził ubrany po cywilnemu.

Dom przewertowano wielokrotnie, łącznie z poddaszem, kościołem, a nawet starym zegarem, który wisiał na ścianie. Bez skutku. Nie znaleziono niczego. Anarchiści byli zaskoczeni, ale też i niezadowoleni.

Ojciec Przełożony przemówił do nich: *Tutaj nie ma broni, ani polityki. Jesteśmy zakonnikami i nasze Konstytucje zabraniają nam należeć do jakiegokolwiek partii politycznej.*

Anarchiści na początku myśleli zatrzymać jedynie tych, którzy są odpowiedzialni za dom. I tak też się stało w rzeczywistości, po zakończeniu długo trwającej rewizji. Grupa „escopeteros” (czyli tych, co używają strzelb), zaprowadziła trzech ojców ze wspólnoty do wię-



zienia, które zostało utworzone w ratuszu miejskim. Byli to: o. Felipe Munárriz – przełożony wspólnoty, o. Juan Díaz – formator seminarzystów i o. Leoncio Pérez – ekonom wspólnoty. Odchodząc z klasztoru, Ojciec przełożony, ze smutnym i bladym obliczem, pożegnał się ze wspólnotą: *Z Bogiem, braciszkuwie!... Z Bogiem!...*

Z WIĘZIENIA NA ŚMIERĆ...

Trzej zatrzymani misjonarze kolejną noc swojego życia spędzili już celi więziennej, razem z innymi duchownymi oraz kilkoma świeckimi katolikami. W tym ciasnym pomieszczeniu, z dużym okratowanym oknem, w gorącu nie do wytrzymania, przyszło żyć 21 zatrzymanym. Misjonarze byli przesłuchiwani po kolei, jeden po drugim. Ojciec przełożony wrócił z uśmiechem na twarzy...

– *O co ojca pytano?*

– *O to, gdzie mam ukrytą broń. Wyciągnąłem Różaniec i powiedziałem: Nie mam i nie chcę innej broni, jak tylko tę!*

2 sierpnia, o drugiej po północy, obudzono wszystkich więźniów, zmuszając ich do natychmiastowego powstania. Po 13 dniach prawdziwej drogi krzyżowej w ciasnej celi, 21 więźniów opuściło więzienie będąc związanymi po dwóch, i otoczeni kordonem uzbrojonych mężczyzn, poprowadzeni zostali na cmentarz. Tam, tuż obok cmentarnego muru, ich ciała zostały prześzyte śmiertelnymi kulami. Osuwając się na ziemię, szeptali słowa modlitw, łącząc je ze swoją krwią...



Ludzie, którzy mieszkali blisko cmentarza, słyszeli lamenty niektórych żyjących jeszcze zakonników, umierali powoli wykrwawiając się. Na pobliskiej wieży katedralnej, zegar wybijał godzinę trzecią po północy; był dzień 2 sierpnia.

W taki sposób zostało zamordowanych trzech misjonarzy klawretynów, odpowiedzialni za semi-

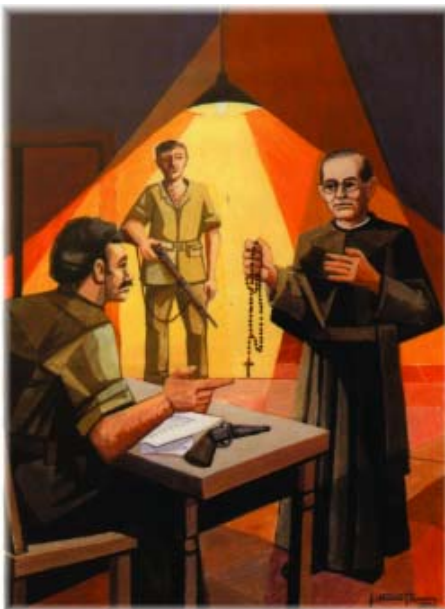
narium: o. Jesús Munárriz miał 61 lat, o. Juan Díaz miał 56 lat, o. Leoncio Pérez miał 61 lat. Ich dusze poszły do nieba, by wyprosić u Niepokalanego Serca Maryi łaskę umocnienia braci seminarzystów, których zmuszeni zostali pozostawić, aby żaden z nich nie osłabł, i aby wszyscy wytrwali w wierze i w swoim powołaniu klaretyńskim. *Chociaż zranione śmiercią swoich pasterzy, owce jednak się nie rozproszą.*

W SALONIE PRZEDSTAWIEŃ KOLEGIUM OJCÓW PIJARÓW

W tym samym czasie, klaretyni, którzy pozostali we wspólnocie, doświadczali ze strony *escopeteros* wielu szykan, obelg i pogróżek, do tego stopnia, iż jeden z seminarzystów, Anastasio Vidaurreta, zemdlął.

Szef anarchistów, który wydał rozkaz zatrzymania trzech ojców, Przełożonych wspólnoty, rozkazał teraz, aby wszyscy pozostali seminarzyści zostali zaprowadzeni, po trzech w szeregu, do pobliskiego salonu przedstawień, który znajdował się w kolegium ojców Pijarów. Pilnowani przez grupę anarchistów, seminarzyści przemierzali ulice w milczeniu, skupieni, jakby wracali od Komunii św. Pewien mężczyzna, zaskoczony tym widokiem, spontanicznie zdjął z głowy czapkę na znak szacunku i pozdrowienia. Z okien i balkonów ludzie śledzili tę zaimprovizowaną procesję oczyma zroszonymi łzami.

Anastasio Vidaurreta i drugiego seminarzystę, wraz w podszłym wieku, brata Joaquín Muñoz zaprowadzono do szpitala miejskiego w Barbastro. Szykan nie doznał szczęśliwie brat Ramón Vall, którego rebelianci widzieli ubranego w cywilnym stroju, i to ich zmyliło, myśląc, że nie jest księdzem, jak inni. Pozostałym pięciu braciom, w zaawansowanym już wieku, którzy mieli różne problemy zdrowotne, pozwolono schronić się w przytułku Sióstr posługujących opuszczonym starcom. To pozwoliło im uratować się

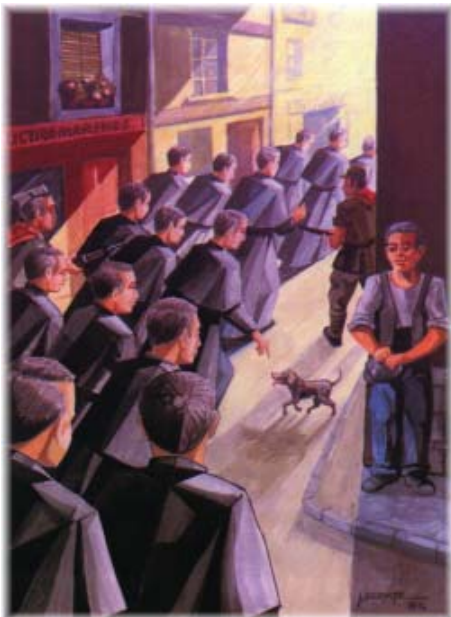


od masakry. Z kolei dwom seminarzystom pochodzenia argentyńskiego, tylko dlatego, że nie byli Hiszpanami, dzięki pomocy konsula argentyńskiego w Barcelonie, udało się wrócić do swojego kraju. Zanim jednak to się stało, pozostawali razem z innymi braćmi w tym samym salonie kolegium, stając się tym samym żywymi świadkami męczeństwa swoich towarzyszy.

Salon, w którym przebywali, miał około 25 metrów długości i około 6 metrów szerokości; położony był poniżej placu, co nadawało mu charakter prawie piwnicy. Pięć szerokich okien otwierało się na wysokości placu tak, że więźniowie wystawieni byli na publiczny widok gapiów i na zniewagi tłumu z zewnątrz.

Misjonarze klaretyni zaledwie dotarli do salonu, już stali się przedmiotem drwin i brutalnych prześladowań. Wszyscy ubrani byli w sutanny, których nie zdejmowano nawet do snu. Sutanna była w tych krytycznych chwilach symbolem religijnej wierności, odznaką ich wartości. Sam widok sutanny niepokoił najbardziej radykalnych. Przez okna rozwścieczona ciżba ludzi obrzucała groźbami seminarzystów:

– *Zabijemy was razem z sutanną, po to, by ta szmata pogrzebana została razem z wami! Nie nienawidzimy was, lecz nienawidzimy waszą profesję, ten habit czarny i odrażający!...*



SYTUACJA W SALONIE

Nie trudno wyobrazić sobie ciężkie warunki, jakie misjonarze musieli przetrzymać w czasie upalnych miesięcy letnich. Monotonia sprawiała, że każdy dzień trwał w nieskończoność. Wodę rozdzielano w nędznych racjach. O podstawowej higienie nie było mowy. Nie zmieniano ubrań, spano na siennek na podłodze. Żar z nieba zamieniał salon w grzejnik, który wzmagął jedynie pocenie się i brud. Czterdziestu ośmiu ludzi: zapoconych, głodnych, spragnionych... O myciu nie było mowy, słu-

żyła do tego jedynie namoczona w dzbanku lub miednicy chusteczka, pozbawiając tym samym wody do picia. Pot kleił się do ubrań, drażniąc skórę i szczypiąc w oczy. Ubranie zamieniało się dla nich w prawdziwą włosiennicę, drażniąc skórę aż do ran.

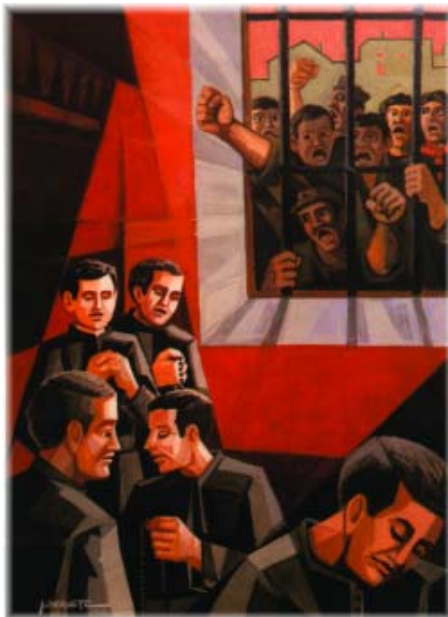
Jedna z kobiet, do innej, niosącej dzbanek z wodą dla więźniów mówiła: *Wodę im niesiesz? Trucizny im lepiej dać, by się wykończyli raz wreszcie!*

CIĘŻKA PRÓBA

Wraz z przybyciem do Barbastro międzynarodowych brygad żołnierzy, złożonych z byłych więźniów, ukrytych agentów, komunistycznych anarchistów, itd., sytuacja stała się jeszcze bardziej niebezpieczna dla uwięzionych klarętyńców. Anarchiści z diaboliczną złością sprowadzili prostytutki, aby znieważały młodych seminarzystów i próbowały ich skusić do złego.

W dniu, w którym pojawiły się pierwsze tego typu kobiety w salonie, misjonarze zdali sobie sprawę, że ich sytuacja jest trudniejsza niż dotychczasowe groźby i nienawiść ze strony ludzi. Ale nie warto było jednak ryzykować swoim ciałem. Dla przeciwwagi zachowywano od tej pory większą rozwagę, żelazne milczenie oraz niezwykłą dyscyplinę osobistą i wspólnotową.

Milicjantki i kobiety lekkich obyczajów, za przyzwoleniem strażników, wchodziły do salonu w czasie sjęsty i w czasie gorących nocy, jakie mają miejsce w miesiącu lipcu w tym regionie. Ich jedynym celem było rozbudzenie w młodych misjonarzach najbardziej podstawowych instynktów; większość z nich miała przecież od 21 do 25 lat. Kobiety zbliżały się do nich niepostrzeżenie, bez żadnych oporów i skromności, szarpały ich za sutanny, aby zwrócić tym samym na siebie uwagę; próbowały wszystkiego, co było w ich możliwościach po to tylko, aby skusić

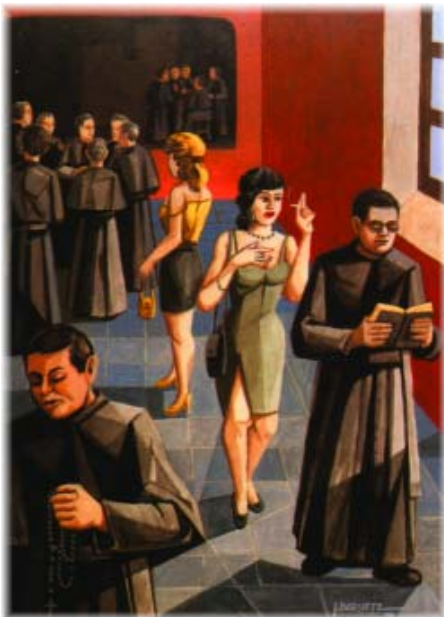


misjonarzy do złamania ślubu czystości i porzucić swoje powołanie. Ci z kolei, okazali się dobrze przygotowani do walki i przetrzymania wszystkich pokus, znajdując siłę w swoich niewinnych sercach, żywej wierze i cnotach. Żadna lubieżna sugestia nie zdołała ich zmusić do upadku...

Dziewczyny wychodziły zawiedzione, nie mogąc skusić nikogo.

TAJEMNICA ICH SIŁY

Misjonarze, po zatrzymaniu przełożonych i odseparowaniu, poczuli się psychologicznie osłabieni, ale pomimo tego, ich zakonny instykt nie pozwalał im obniżyć duchowych lotów; zachowywali, jak tylko się dało, seminaryjny „regulamin” i „życie wspólnotowe”. Te dwie zasady przygotowywały ich wewnątrz do podjęcia ostatniej walki. Pierwszym źródłem siły dla nich była przede wszystkim Komunia św.; przyjmowali ją zawsze, o ile było to możliwe. Eucharystia była samym sercem ich życia w przeciągu ostatnich 25 dni odosobnienia. Każdego ranka, o. Sierra, który zastępował czasami przełożonego, otrzymywał pozwolenie na dostarczanie więźniom pożywienia. Wykorzystywał tę okazję, by do koszyka, gdzie wkładał chleb i tabliczki czekolady na śniadanie, ukryć równocześnie hostie, wkładał je do bułek tak, aby strażnicy nie podejrzewali niczego.



12 SIERPNIĄ: SZEŚCIU NAJSTARSZYCH

Już dwa tygodnie przebywali misjonarze w auli szkolnej Ojców Pijarów. 12 sierpnia, nagle i niespodziewanie, otwarto się drzwi „więzienia” i weszło do środka 15 uzbrojonych rewolucjonistów. Była godzina 3³⁰ nad ranem. W rękach trzymali grube sznury. Trzaśnięcie drzwiami i głośne okrzyki przy wejściu do salonu, brzmiały jak odgłosy zbliżającej się burzy... Więźniowie obudzili się natychmiast.

Jeden z przywódców rozkazał wnieść więcej światła i zapytał zastraszającym tonem:

– *Gdzie jest przełożony?*

– *Przełożonego odseparowano od nas, zanim zostaliśmy zatrzymani w klasztorze* – padła odpowiedź.

– *W porządku! Niech wystąpi teraz sześciu najstarszych!*

Posłusznie, nie protestując, wystąpili najstarsi:

o. Nicasio Sierra (46 lat)

o. José Pavón (35 lat)

o. Sebastián Calvo (33 lata)

o. Pedro Cunill (33 lata)

br. Gregorio Chirivás (56 lat)

Wenceslao Clarís (subdiakon – 29 lat)

„Milicianos” związali każdemu ręce z tyłu, a potem, tak skrupowanych, wyprowadzili, popychając łokciami.

O. Pavón szukał wodzącym wzrokiem po sali kapłana w grupie pozostałych więźniów. W tym momencie o. Ortega podniósł rękę i wymownym gestem zrobił znak krzyża, wypowiadając słowa absencji: *I ja odpuszczam wam grzechy...* O. Pavón ostatnim spojrzeniem zęgnął się ze swoimi współbraćmi w powołaniu; na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

Rebelianci przeprowadzili całą grupę przez plac aż do stojącej tam ciężarówka, która tam ich oczekiwała. Jej reflektory oślepiły wzrok. Zanim wykonano egzekucję, dano misjonarzom ostatnią szansę na wycofanie się i ratunek. Nieco później, o 3⁵³ nad ranem, głośnia kanoada wystrzałów oznajmiła, że chwalebna tragedia dobiegła końca...

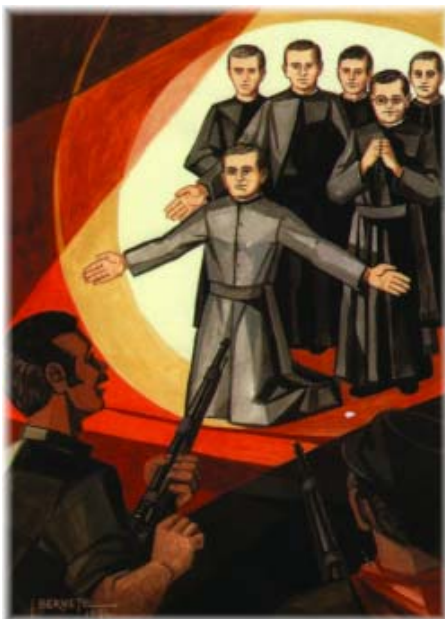
Ciała pozostawiono leżące na ziemi, aby mogły się wykrwawić, nie mogły przecież zostawić śla-



dów na samochodzie czy drodze. Oprawcy wrócili po pewnym czasie na miejsce kaźni, pozbiali martwe ciała i zawieźli na cmentarz. Wrzuciono wszystkie do głębokiej fosy, gdzie spoczywały już ciała trzech przełożonych.

POŻEGNANIA – 12 SIERPNI

O 6⁰⁰ rano, po niespełna trzech godzinach od rozstrzelania sześciu najstarszych misjonarzy, pojawił się w auli przedstawiciel Komitetu rewolucyjnego razem z grupą uzbrojonych ludzi. Więźniowie przypuszczali, co to może oznaczać. Zaczęli przygotowywać się na najgorsze... na śmierć. Ten dzień miał wyjątkowy charakter: wszyscy zachowywali milczenie, rozmawiali tylko po to, by dodać sobie otuchy. W modlitwach prosili za swoich oprawców: *Przebacz im, Panie, bo nie wiedzą, co czynią*. Po raz ostatni spowiadali się. Wszyscy zdecydowani byli na wypełnienie woli Bożej. Wewnętrznie odczuwali zadowolenie, że mogą umierać jako męczennicy za Jezusa. Wzajemnie prosili o wybaczenie sobie win, przekazując sobie znak pokoju. Potem zaintonowali pieśń, którą mieli zwyczaj śpiewać w czasie rekreacji lub na przechadzce:



*Jezu, Ty wiesz, że jestem Twym
żołnierzem;
zawsze obok Ciebie mam walczyć.
Z Tobą zawsze, i aż po śmierć,
z jednym sztandarem i jednym idea-
łem; jakim ideałem?
Za Ciebie, mój Królu, krew przelać!...*

ŻNIWO MĘCZEŃSKIE – 13 SIERPNI

Zegar na wieży katedry wybił dokładnie północ. Z trzaskiem otwarto się znów drzwi auli. Do środka weszło dwudziestu „milicianos”, uzbrojonych i zaopatrzonych w zwoje sznurów. Widniały na nich

jeszcze plamy krwi, którymi skępowano wcześniej innych współbraci. Rozkaz przywódcy wyrwał ze snu pozostałych. *Uwaga!* – krzyczał złowrogim tonem.

Uwaga! Niech wystąpią ci, którzy mają ponad 26 lat!

Nikt się nie poruszył. Mariano Abad powtórzył rozkaz jeszcze raz. Cisza.

Niech wystąpią Ci, którzy mają 25 lat!

Nikt z grupy nie miał tylu lat. Przywódca wpadł we wściekłość. Nie potrafił dobrze czytać, więc pełną listę więźniów oddał młodszemu rebeliantowi. Ten, grzmiącym głosem, zaczął wyczytywać.

Secundino Ortega!

Jestem!

Ojciec Ortega (miał 24 lata) wstał i zszedł ze sceny, gdzie spędzali noc na siennikach. Donośnym głosem kontynuowano wywoływanie więźniów po imieniu:

José Brengaret (mał 23 lata)

Antolín Calvo (24 lata)

Antonio Dalmau (24 lata)

Teodoro Ruiz de Larrinaga (24 lata)

Pedro García Bernal (25 lat)

Hilario Llorente (25 lat)

Salvador Pigem (24 lata)

Javier Luis Bandrés (24 lata)

Tomás Capdevila (23 lata)

br. Alfonso Miguel (22 lata)

Esteban Casadevall (22 lata)

Eusebio Codina (22 lata)

Juan Codinachs (23 lata)

Ramón Novich (23 lata)

José M. Ormo (23 lata)

Juan Echarri (23 lata)

Juan Sánchez (23 lata)

Manuel Torras (21 lat)

br. Manuel Buil (21 lat)

Misjonarze schodzili ze sceny, usłyszawszy swoje imię; zdecydowani, pewni siebie, stając w sze-



regu pod ścianą, jakby do dekoracji. Strażnicy krępowali im ręce z tyłu, a potem jeszcze wiązali ich razem, aby nie zdołali uciec w drodze. O tchórzostwie z ich strony nie było mowy.

Juan Echarri, w chwili, kiedy wychodził z auli, odwrócił się w stronę pozostałych i zawołał z entuzjazmem: *Żegnajcie, bracia, do zobaczenia w niebie!* Współbracia odpowiedzieli mu: *Do zobaczenia w niebie!* Rozwścieczyło to strażników. Zaczęli wtedy wykrzykiwać: *Wam, którzy zostajecie tutaj, pozostaje tylko jeden dzień, by jeść, śmiać się, tańczyć i robić, co wam żywnie się podoba: skorzystajcie, bo jutro o tej samej godzinie, przyjdziemy po was, jak po tych dzisiaj; zrobimy wam mały spacerek aż do cmentarza. A teraz, gasić światła i spać!*

Dwudziestu skazanych na śmierć misjonarzy zostało poprowadzonych do ciężarówki. Warknął motor. Ciężarówkę eskortowali z przodu i z tyłu przywódcy rebeliantów i karabinierzy. W drodze młodzi misjonarze zaintonowali jednogłośnie znaną im dobrze pieśń:

*Jezu, Ty wiesz, że jestem Twym żołnierzem;
zawsze obok Ciebie mam walczyć.
Z Tobą zawsze, i aż po śmierć,
z jednym sztandarem i jednym ideałem; jakim ideałem?
Za Ciebie, mój Królu, krew przelać!...*



Strażnicy, wściekli ze złości, uderzali więźniów kolbami od karabinów, zmuszając ich do milczenia. Ciężarówka zatrzymała się w tym samym miejscu, co poprzedniego dnia, w dolinie św. Michała, około trzech kilometrów od Barbastro. Ściągnięto misjonarzy z samochodu. Nie przestawano ich znieważać. Popychając, zaprowadzono ich na skarpę, obok drogi. Była pełna noc. Strumienie światła reflektorów samochodu zatrzymywały się na skulonych postaciach i ich sutannach. Stali milcząco obrócenymi plecami do znajdującego się w pobliżu sanktuarium

Matki Bożej z El Pueyo. Kiedy lufy karabinów zostały w nich wymierzone, Mariano Abad zawołał jeszcze donośnym głosem:

– *Jeszcze macie czas! Czy chcecie wrócić i przyłączyć się do nas, by walczyć z faszystami?*

Po chwili usłyszał odpowiedź:

– *Niech żyje Chrystus Król!*

Przywódca rewolucjonistów nie dawał za wygraną:

– *Przynajmniej zawołajcie: „Niech żyje rewolucja”!*

– *Niech żyje Chrystus Król!* – usłyszał ponownie.

Huk karabinów rozdarł w tym samym momencie nocny mrok. Była godzina 00⁴⁰, 13 sierpnia.

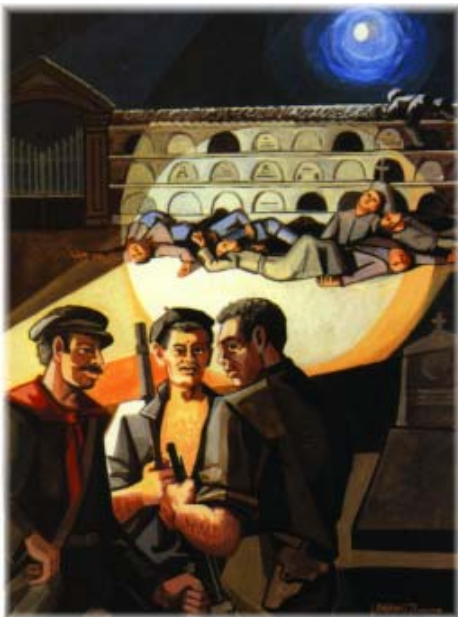
Potem usłyszeć można było jeszcze kilka pojedynczych strzałów. I znów cisza. Ciała leżały na nagiej ziemi co najmniej godzinę – trzeba była dbać o samochód, by nie zabrudził się. W końcu zawieszono je na cmentarz w Barbastro, gdzie zostały wrzucone do wspólnej fosy – leżały tam już ciała starszych współbraci klaretynów.

MĘCZENNICZY ZE ŚWIĘTA WNIEBOWZIĘCIA MARYI – 15 SIERPNIA

Śmierć nie przyszła na pozostałych misjonarzy o świcie 14 sierpnia, jak im zapowiedziano... Kolejną egzekucję przeniesiono na następny dzień, za dnia bowiem nigdy nie wykonywano wyroków. W tym dniu przypadło święto Wniebowzięcia Maryi. O północy z 14 na 15 sierpnia, na placu rozległ się tubalny głos – nadjeżdżał samochód egzekucyjny. Sytuacja się powtórzyła: grupa bojowników wtargnęła do salonu, gdzie pozostali misjonarze spali. W ich rękach pojawiły się te same sznury do wiązania ofiar. Kierujący grupą zaczął wyczytywać z listy kolejne nazwiska:



o. Luis Masferrer (24 lata)
José Amorós (23 lata)
José M. Blasco (24 lata)
br. Francisco Castán (25 lat)
br. Miguel Martínez (24 lata)
Juan Baixeras (23 lata)
José Badía (24 lata)
Rafael Breiga (24 lata)
Luis Escalé (24 lata)
José Figuera (25 lat)
Jesús Agustín Viela (22 lata)
Miguel Massip (23 lata)
Faustino Pérez (25 lat)
Sebastián Riera (23 lata)
Eduardo Ripoll (24 lata)
Francisco Roura (23 lata)
Alfonso Sorribes (24 lata)
Luis Lladó (24 lata)
José Ros (22 lata)
Ramón Illa (22 lata)



Przeczytawszy listę, dowodzący zapytał więźniów:

– *Dokąd chcecie iść: na front, do walki z faszystami czy chcecie być rozstrzelani?*

Zapadła grobowa cisza. Iść na front oznaczało, oczywiście, zaprzeć się swojej wiary i swojego stanu zakonnego.

– *Wolimy umrzeć za Chrystusa, naszego Boga i Pana!...*

Nie zwlekano już dłużej. Związano im ręce, ale żaden z nich nie narzekał z tego powodu. Drogę na plac powtórzyli za swoimi współbraćmi z poprzednich dni. Tam dołączono do nich jeszcze trzech kapłanów diecezjalnych z Barbastro, również związanych.

Była to ostatnia droga seminarzystów klaretyńskich. Na placu było wielu miejscowych ludzi. Poruszeni byli do głębi. *Tacy młodzi!* Wchodzili na ciężarówkę jeden po drugim. Nagle któryś wydał okrzyk: *Niech żyje Chrystus Król!* Był to głos Faustino Péreza, młodego seminarzysty o nadzwyczajnym charakterze. Dwudziestu misjonarzy i trzech dołączonych księży, powtórzyli: *Niech żyje Chrystus Król!*

Mariano Abad, przywódca grupy, rozkazał, by ciężarówka się zatrzymała. Wspiął się na samochód i zaczął uderzać kolbą swojego karabinu wykrzykujących misjonarzy. Jedno z uderzeń dosięgło Faustino Péreza, wgniatając mu czaszkę.

Samochód skręcił w końcu na drogę, która prowadziła bezpośrednio na miejsce stracenia. Po trzech kilometrach zatrzymał się w dolinie św. Michała. Było to miejsce męczeństwa, które miało się dokonać już wkrótce. „Milicianos” przewracali więźniów na ziemię jak kłody drzew. W samochodach skierowano reflektory prosto na skazańców. Kilku z nich wstało i rozłożyło ramiona na kształt krzyża, inni pozostawali na klęczkach, powtarzając akty strzeliste i słowa przebaczenia. Huk wystrzałów przerwał wzruszającą scenę przygotowujących się ze spokojem na śmierć seminarzystów. Cała grupa padła na ziemię, jakby na komendę. Nowa salwa zdławiła gasnące jęki umierających męczenników.

Niedaleko od miejsca zbrodni znajdowała się posiadłość chłopska Anotniego Pueyo. On i jego trzej pracownicy słyszeli dolatujące do nich słowa umierających: *Niech żyje Maryja Dziewica!* Już nigdy nie zapomną tamtej nocy... Krzyki anarchistów i ostatni krzyk męczenników: *Niech żyje!...* przesywały jak strzała ich serca.

Od chwili kiedy zeszli z ciężarówki aż do ostatniego momentu śmierci, nie przestawali modlić się na głos – zaświadcza naoczny świadek. Umierali świadomi swojego ideału. Nawet po śmierci, niektórzy z nich wciąż jeszcze przyciskali do swojej piersi krzyż. Inni nie wypuszczali z dłoni różańca.



Powtórzono scenariusz sprzed dwóch dni, zanim przetransportowano ciała na cmentarz do Barbastro.

PO TRZECH DNIACH – 18 SIERPANIA

Wiadomo nam już, że dwóch seminarzystów, Jaime Falgarona i Atanasio Vidaurreta, musieli zostać odłączeni od pozostałej grupy z powodu choroby. Odesłano ich, razem z br. Joaquín Muñoz do miejskiego szpitala, gdzie przebywali od 20 lipca. Lekarze próbowali zatrzymać ich jak najdłużej, wiedzieli bowiem, że wydano już na nich wyrok skazujący na śmierć. W końcu, 15 sierpnia, po południu, nie mieli już innego wyjścia – musieli ich wypisać. Natychmiast zostali aresztowani. Osadzono ich w jednej celi więziennej. Trwało tak przez trzy dni. Br. Joaquín nie przestawał odmawiać różańca. „Milicianos”, widząc go bardzo chorego, głośno zadawali sobie pytanie: *Co zrobimy z tym gratem?* Ostatecznie postanowili go zwolnić, i tak się stało.

18 sierpnia, dwóch ostatnich seminarzystów, Falgarona i Vidaurreta, ponieśli taką samą śmierć, jak ich współbracia klaretyni, w tym samym miejscu i w takiej samej „scenerii”, a ich ciała zostały wrzucone do tej samej fosy, co ciała poprzedników. W taki sposób została uwieńczona chwalebna korona śmierci 51 męczenników klaretyńskich z Barbastro.

Po kilku latach od męczeńskiej śmierci 51 misjonarzy klaretyńców, ich doczesne szczątki zostały zidentyfikowane i przeniesione z cmentarza miejskiego w Barbastro i złożone w kaplicy domu-muzeum, w tym samym miejscu, gdzie przeżywali swoje młodzińcze seminaryjne lata, pełni ewangelicznych ideałów i zapału misjonarskiego.



ZAPISKI MĘCZENNIKÓW KLARETYŃSKICH (wybrane fragmenty)

Ukochana mamó, babciu, kochane rodzeństwo! Piszę do was w wielkim rozradowaniu duszy, a Pan wie, że nie kłamię, by wam przekazać (mówię to wobec nieba i ziemi), że Pan jest łaskaw włożyć w me ręce palmę męczeństwa. Błagam was, i to jest mój testament, byście otrzymawszy mój list, śpiewali Panu, uwielbiając Go i chwalać za wielki dar męczeństwa, jaki jest łaskaw mi udzielić.

Jesteśmy uwięzieni od 20 lipca – cała nasza wspólnota. Osiem dni temu rozstrzelali już Ojca Superiora i dwóch innych przełożonych. Szczęśliwi – oni i my, którzy pójdziemy w ich ślady. Nie zamieniłbym więzienia na dar czynienia cudów, ani męczeństwa na apostołat, który był marzeniem mego życia.

Będę rozstrzelany za to, że jestem zakonnikiem i należę do duchowieństwa – czyli za wyznawanie wiary Kościoła Rzymskokatolickiego. Dzięki składajmy Ojcu, przez naszego Pana Jezusa Chrystusa. Amen.

Ramón Illa

Panie! Z całego serca wybaczam wszystkim moim nieprzyjaciołom i pragnę, by moja krew obmyła grzechy, jakie zostały popełnione w w męczeńskim Barbastro.

Eduardo Ripoll

P.S. Nie wiem, którego dnia zostaniemy rozstrzelani.

Z sercem przepelnionym świętą radością, z ufnością czekam szczytowego momentu mego życia, mego męczeństwa, które ofiarowuję za zbawianie umierających, którzy wydadzą swe ostatnie tchnienie tego dnia, gdy moja krew będzie przelana z powodu pozostania wiernym i lojalnym memu boskiemu Mistrzowi, Chrystusowi Jezusowi. Z całego serca przebaczam wszystkim, którzy świadomie czy nieświadomie zranili mnie. Umieram spokojny. Do zobaczenia w niebie.

Juan Sanchez Munárriz

Jak Jezus umierał na krzyżu przebacząc swym wrogom, tak ja umieram jako męczennik, przebacząc moim wrogom z całego serca i obiecuję modlić się szczególnie za nich i ich rodziny. Żegnajcie!

Tomás Capdavila Miro



Nie byliśmy wciągnięci w jakiegokolwiek polityczne rozgrywki i baz przesłuchania, wszyscy umieramy – szczęśliwi, za Chrystusa, Jego Kościół i za wiarę Hiszpanii. Za męczenników.

Manuel Martínez

Powiedz o. Foguet, że skoro nie mogę pojechać do Chin, tak jak zawsze tego pragnęłam, ofiaruję z radością moją krew za misję w Chinach. Będę modlił się za nie z nieba.

Rafael Briega Morales

Umiłowane Zgromadzenie! Przedwczoraj, jedenastego sierpnia, sześciu naszych braci wielkodusznie oddało życie, jak przystało na męczenników; dzisiaj, trzynastego sierpnia, dwudziestu osiągnęło palmę męczeństwa, a jutro, czternastego, my pozostali oczekujemy śmierci. Bogu niech będzie chwała! Bogu niech będzie chwała! Jakże godnie i bohatersko zachowują się Twoi synowie, umiłowane Zgromadzenie. Dzień mija nam na dodawaniu sobie ducha przed czekającym nas męczeństwem i modlitwach za naszych nieprzyjaciół oraz za nasz ukochany Instytut. Kiedy nadchodzi moment wywołania nazwisk ofiar, wszyscy odczuwamy święty spokój i pragnienie usłyszenia swojego, by móc wystąpić i stanąć w szeregu wybranych. Oczekujemy tej chwili ze szlachetną niecierpliwością. Kiedy nadchodzi, widzimy jak jedni całują sznury, którymi są krępowani i słyszymy jak inni kierują słowa przebaczenia do uzbrojonej gromady. Kiedy jadą ciężarówką na miejsce egzekucji słyszymy jak wołają: niech żyje Chrystus Król! A wściekły tłum odkrzykuje: niech umiera! Ale nic nie jest w stanie ich zastraszyć. To Twoi synowie, umiłowane Zgromadzenie, którzy wśród karabinów i pistoletów odważają się wołać w drodze ku śmierci: niech żyje Chrystus Król! Jutro nasza kolej i już mamy hasło; będziemy wznosić okrzyki na cześć Serca naszej Matki, Chrystusa Króla, Kościoła Katolickiego i Twoją, Zgromadzenie – Matko nas wszystkich. Współbracia proszą, żebym to ja wznosił okrzyki, a oni będą na nie odpowiadać. Będę wołał co sił, a Ty, ukochane Zgromadzenie, osądź z naszych entuzjastycznych wiwatów, ile miłości mamy ku Tobie, nawet w chwilach bólu i śmierci.

Umieramy szczęśliwi; nikt z nas nie odczuwa lęku ani żalu. Wszyscy umieramy prosząc Boga, by krew, która wypłynie z naszych ran nie była krwią pomsty, lecz krwią, która – czerwona i żywa – będzie krążyć w Twoich żyłach i ożywiać Twój rozwój i rozkwit na świecie.

Żegnaj, ukochane Zgromadzenie! Twoi synowie, męczennicy z Barbastro pozdrawiają Cię z więzienia i ofiarują Tobie swój ból i udrękę w całopalnej ofierze pokutnej za nasze ułomności i na świadectwo naszej miłości wiernej, szczodrej i wiecznej. My, jutrzejsi męczennicy pamiętamy, że ginimy w przededniu Wniebowzięcia. Jakaż to pamiątka! Umieramy za to, że nosimy sutannę – dokładnie w dniu, w którym nałożyliśmy ją po raz pierwszy.

Męczennicy z Barbastro. W imieniu wszystkich – ostatni i najmniej godny,

Faustino Pérez

Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Serce Maryi!

Niech żyje Zgromadzenie! Żegnaj, umiłowany Instytucie!

Idziemy do nieba, by wstawiać się za Tobą. Żegnajcie! Żegnajcie!

MISJONARZE KLARETYNI

Synowie Niepokalanego Serca Maryi

Kim jesteśmy?

Nazywają nas *Sługami Słowa*, bo służymy Temu, który jest Słowem. Jesteśmy gotowi zapalać wszystko i wszystkich Bożą miłością. Wybieramy czasami szalone metody i sposoby, by skutecznie głosić Ewangelię.

Jesteśmy braćmi naszych Męczenników z Barbastro, którzy umarli za Chrystusa, Kościół i Zgromadzenie w czasie wojny domowej w Hiszpanii w roku 1936. Ich wstawiennictwo z nieba odczuwamy na co dzień, a najwyraźniej na polu misyjnym, w miejscach, gdzie oni sami chcieli służyć. My jesteśmy dzisiaj przedłużeniem ich ewangelicznych nadziei, pragnień i nie spełnionych marzeń, czyli głosimy Dobrą Nowinę po całym świecie.

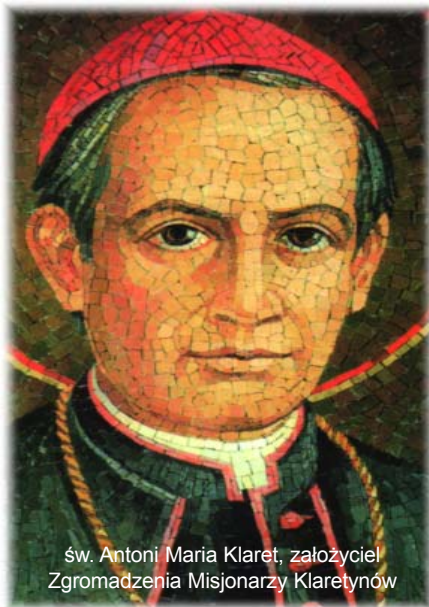
W jaki sposób?

Dobrą Nowinę obwieszczamy przede wszystkim świadectwem życia – indywidualnie i jako wspólnota, ale także poprzez sprawdzone metody, jak katecheza, rekolekcje i misje. Korzystamy również z nowych, współczesnych form ewangelizacji, gdzie wykorzystywana jest prasa, radio, telewizja czy internet. W dziele tym współpracujemy ze świeckimi, dla których widział nasz Założyciel szczególne i wyjątkowe miejsce oraz rolę w Kościele.

Gdzie?

Prowadzimy misje w ponad 60 krajach, na wszystkich kontynentach. Polscy klaretyni pracują na Kubie, Timorze Wschodnim, Wybrzeżu Kości Słoniowej, w Rosji (Syberii), na Białorusi, Słowacji, Czechach i Niemczech. Naszym *sercem* w Polsce jest Dolny Śląsk (Wrocław, Krzydlina Mała); mamy też kilka innych ośrodków. Podejmujemy pracę apostołską w parafiach, zajmujemy się rekolekcjami, misjami ludowymi, prowadzimy wydawnictwo „Palabra” i dwumiesięcznik „Życie Konsekrowane”, organizujemy kurs i dwuletnie studium z zakresu teologii życia konsekrowanego oraz „Prokurę Misyjną”, która bezpośrednio wspomaga materialnie i duchowo misjom klaretyńskim.

Zainteresowanych działalnością Zgromadzenia, współpracą i możliwością wstąpienia odsyłamy pod adres Referatu Powołań.



św. Antoni Maria Klaret, założyciel
Zgromadzenia Misjonarzy Klaretyńców

MODLITWA

za wstawiennictwem

Błogosławionych Męczenników Klaretyńskich z Barbastro

Boże wszechmocny i wieczny!

Ty dałeś nam w osobach 51 Błogosławionych Męczenników
wzór wierności Jezusowej nauce,
synowskiej miłości do Niepokalanego Serca Maryi
i nieugiętej uległości wobec Kościoła świętego.

Udziel nam, prosimy, za ich wstawiennictwem,
łaski, której potrzebujemy (*można wymienić*).

Niech wszystko posłuży większej chwale Twojego Świętego Imienia,
czci Błogosławionych Męczenników
i naszemu zbawieniu.

Przez Chrystusa, Pana naszego.

Amen.